

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miesiąc. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

(SERJA III.)

## IV.

Wśród ogólnego rozprężenia, gdy ogół ubezpieczonych coraz większych krzywd doznawał od Towarzystw, a Towarzystwa coraz silniejsze zadzierzgały węzły monopolu konwencji, w końcu przyszło do tego, że stowarzyszeni sami poczęli myśleć o sposobach wyłamania się z pod uciążliwej zależności.

Usiłowania w tym kierunku, nieraz, co prawda, były już podejmowane, nawet od dość dawna, nie mogły jednak skryształizować się w jakieś praktyczne przedsięwzięcie, albowiem na drodze do czynu stawały tysiączne przeszkody formalne, o których potroszę wspominaliśmy w poprzednich artykułach. Czekano długo na projekt asekuracji pod egidą Towarzystwa kredytowego ziemskiego, czekano na zmiany w ogólnych zasadach i formach prawnych ubezpieczeń i t. d., co wszystko, trzymając sprawę w zawieszaniu, do czynnego i energicznego wystąpienia nie zachęcało zgoła.

Dopiero gdy nadzieje, jedna za drugą, zawodziły, chwycono się środków, jakie były pod ręką i, czyniąc zadość względom ustawodawczym, postanowiono zacząć od najmniejszego, wywalczyć co się da, bronić interesów, jakie obronić można.

Wyrazem tych dążeń są tak zwane kółka asekuracyjne, inaczej zwane „wzajemnem poręczeniem szkód pogorzeliowych“, — przedsięwzięcie specyficznie na gruncie naszych warunków ubezpieczeniowych wyrosłe i wybornie też stosunki malujące.

Jaka jest podstawa „kółek“? Ubezpieczeni wyrozumowali sobie w ten sposób: po co mamy asekurować się w Towarzystwach, t. j. po co mamy, pod grozą ognia, gradobicia lub innej klęski, opłacać olbrzymi haracz na rzecz Towarzystw akcyjnych, po co Towarzystwa mają żyć naszym kosztem, — skoro jesteśmy w możności ten haracz, te straty nasze zmniejszyć, a zysków Towarzystwom odpowiednio uszczuplić. Oto, możemy przecież tworzyć między sobą grupy, o tyle o ile rozległe, i w tych grupach wzajemnie za siebie i sobie straty poręczać. Spalę się ja, grupa moja, t. j. każdy w tej grupie uczestniczący, odpowiednią jaką na niego przypadnie, kwotę na rzecz moją wypłaci; spali się mój sąsiad — uczynimy to samo i t. d.

Słowem, wielka zasada stowarzyszeń przyszła w pomoc ubezpieczonym: przeciwko monopolom Towarzystw wystawiono potężne działo — wzajemnej solidarności.

Walka, rozpoczęta między dwiema olbrzymimi siłami, jest tak jeszcze świeża, że rezultatów jej niepodobna w tej chwili przewidzieć. Jeżeli jednak wolno tu stawiać własne przypuszczenia, nie wahamy się przepowiadać skutecznego rezultatu dla walczących po stronie zjednoczenia, i gotowimy zagrzewać ich do skupiania usiłowań, do wytrwałości.

Jak przystało na siły początkujące, bojownicy nie chwycili się ostateczności i, unikając słusznie zatargu o twartego, nie zerwali całkiem z Towarzystwami. Przeciwnie, w dalszym ciągu swoich rozumowań, postanowili oni takie jeszcze, arcy dyplomatyczne i rozsądne wywody: przystępujemy do rzeczy nowej, niewypróbowanej, nie możemy więc od razu ryzykować, wypada nam postępować oględnie; przeto zacznijmy od tego, iż na wstęp weźmiemy na swoją odpowiedzialność wzajemną 25—30—50% mienia, zakwalifikowanego do asekuracji, resztę zaś ubezpieczymy w Towarzystwie, które nam, jako grupie poważnej, z którą każdy liczyć się musi, względnie największe ustępstwa zapewni.

Ot i cała manipulacja, która w praktyce przedstawia się bardzo prosto. Zbiera się 40—100 właścicieli ziemskich, łączących się w jedną grupę; grupa ta wzajemnie sobie poręcza 40—50% szkód z pogorzeli, gradobicia i t. p., resztę zaś, t. j. 60—50%, ubezpiecza się w Towarzystwie. W ten sposób, osiąga się jeden cel dwoma sposobami: raz wywalcza się w Towarzystwach ustępstwa dla grupy, czego nie mógłby dopiąć żaden pojedynczy stowarzyszony, powtóre, pozbawia się instytucje akcyjne jakichś 50—60% zysków, które pozostają skutkiem tego w ręku ubezpieczonych.

Jak dotąd, pomysł udał się w zupełności, gdyż i Towarzystwa propozycję przyjęły, grupy związkowe zaakceptowały i same wreszcie grupy, pomimo że, jak już wspomnieliśmy, istnieją załadwie od lat 5—4, odniosły poważne korzyści. Powiemy więcej, skutek okazuje się tak świetnym, że większość kółek, ośmielona powodzeniem, coraz częściej podnosi własne ryzyko i coraz mniejszy procent mienia swojego powierza Towarzystwom.

W tem miejscu, na usprawiedliwienie słów naszych, radzibyśmy przytoczyć dokładną historję rozwoju w kraju „wzajemnego poręczenia“, powołać się na bilanse i rezultaty finansowe, poprzeć argumenta nasze cyframi i danymi faktycznymi, lecz, niestety, odstąpić od tego musimy, w części przynajmniej, gdyż — i tu mamy już żal prawdziwy nie do kogo innego, lecz do samych kółek. „Wzajemne poręczenia“ dotąd unikały rozgłosu i osiągniętych zysków, ba, nawet najskromniejszych sprawozdań nie podawały do wiadomości wysoce zainteresowanego ogółu. Dlaczego? — zaiste,



pragnęlibyśmy corychlej się dowiedzieć, gdyż doznane przez jednych powodzenie mogłoby łacniej zachęcić innych, którzy dotąd wstrzymują się od tworzenia grup asekuracyjnych, gdyż wymiana taka zdań i rezultatów doświadczenia zdolnaby była wiele usterek usunąć, wiele pouczyć i wiele kwestyj wyjaśnić.

Jawność jest podobno kardynalnym warunkiem „zjednoczenia“, o którym przecież „kółka“ asekuracyjne podobno całkiem zapomnialy.

Nie chcemy jednak odbiegać od przedmiotu i wkra-  
czać w sferę uwag krytycznych nad postępowaniem „kółek“,  
tembardziej, że przytoczone powyżej co do unikania relacji  
w pismach publicznych, wyczerpuje wszystkie zarzuty, od  
których na teraz, stowarzyszenia asekuracyjne, na szczę-  
ście, są wolne.

Wierzmy też, że z czasem „wzajemne poręczenia“  
o tyle wzmogą się na siłach, iż same zechcą nadać swym  
operacyom jak najszerszy rozgłos.

Po tem nawiasowem spostrzeżeniu, wracamy do kwe-  
sty i spróbujemy dać kilka wyjaśnień historycznych, mogą-  
cych charakteryzować stosunki ubezpieczeniowe w kraju  
naszym. Zastrzegamy tylko, iż właśnie skutkiem braku  
jawności, rys nasz dalekim będzie od zupełnego wyczerpania  
przedmiotu: złożą się nań tylko te dane, jakie dorywczo po  
dziennikach zebrać zdołaliśmy, materiały otrzymane dzięki  
stosunkom osobistym i t. p., słowem materiały urywkowy.

Jezeli zaś, mimo tego ubóstwa danych, nie uchylamy  
się od wyzyskania go, celem postawienia wywodów i wnio-  
sków ogólnych, czynimy to w nadziei, iż wszelkie głosy  
w tyle ważnej sprawie mogą tylko się przyczynić do jej  
należytego wyrozumowania

(d. c. n.)

## Z pod szlacheckiej strzechy.

### XLI.

Lubię czytać rozprawy polityczne w naszych „wiel-  
kich“ gazetach. Lubię się dowiadywać z tych rozpraw,  
z tych „przeglądów“ i z „rozumowanych“ artykułów wstęp-  
nych, co w danej chwili myśli książę Bismark, a co lord  
Salisbury, jak rzeczy stoją na „grauicy afgańskiej“, a co  
zjada na śniadanie następcą tronu chińskiego. Lubię, po-

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ  
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Podczas gdy się to działo w salonie, master Ellington  
wziął syna na bok i rzekł:

— Wielkie nieszczęście... bardzo wielkie! Ale my nie  
winni... Teraz nic nam nie pozostaje, jak wynieść się cople-  
dziej, by im nie zawadzać. My tu nic nie poradzimy.

Sir Wiliam milczał.

— Chodź, chodź Wiliamie... Zabierzemy rzeczy i za  
kwandrans będziemy w drodze. Jestem wprawdzie głodny,  
lecz trudna rada! Może dostaniemy co w najbliższej go-  
spodzie.

Sir Wiliam, stał ciągle na jednym miejscu nic nie mó-  
wiąc.

— Idziesz Wiliamie, czy nie? — zawołał ojciec prawie  
gniewnie.

— Nie.

wtarżam, wszystkie te ciekawości, a jednak lubiłbym  
bardziej — coś innego.

Co? — zgadnijcie. Czy może więcej jeszcze wyczerpu-  
jące wiadomości teatralno-muzyczne? Może bardziej szcze-  
gółowe wiadomości o naszych „sławach“ narodowych, za-  
chwycających swoim *cis* stolice Europy? Może wreszcie  
traktaty p. Prusa na temat „racyjalnej hodowli chłopca“,  
albo pouczające artykuły o „podporządkowywaniu intere-  
sów wszystkich warstw społeczeństwa interesom ludu“?  
Nie; — wszystko to są rzeczy mniej lub więcej ciekawe i —  
zabawne, nieraz bardzo zabawne, ale wszystko to nie to.

Jako profan, nie umiejący może poznać się należycie  
na tych różnych delikatesach dziennikarskich — chciałbym  
czegoś bardzo prostego, prozaicznego, a jednak, dla nas  
hreczkosiejów potrzebnego tak, jak nieprzymierzając, dla re-  
daktorów i wydawców dzienników — opłata prenumeracyjna.

— No, dobrze, lecz do czegoż waść zmierzasz — zapy-  
tacie — czego chcesz od tych naszych dzienników? — czego ci  
potrzeba nareszcie?

Potrzeba mi, jak rzekłem, rzeczy nader prostej: do-  
kładnych informacji dotyczących handlu  
zbożowego.

— Ba, ba, toś się wybrał jegomość! może znowu chciał-  
byś palnąć traktacik o „giełdzie produktowej“? o potrzebie  
takiego „ogniska handlu produktowego“? etc. etc.?

Nie, nie; moje żądania są daleko skromniejsze. Nie  
idzie mi o „giełdę produktową“, bo ta, acz w formie mniej  
„ucywilizowanej“, istnieje oddawna pono na Grzybowie; nie  
mam wcale na myśli takiej lub innej formy palestyńskiego  
geszefciarstwa, które zawsze byłoby tylko geszefciarstwem,  
lecz idzie mi poprostu o sumienniejsze dopełnianie  
obowiązku dziennika względem swych abonentów.

Dziennikowi płacę, a dziennik powinien dać mi za to  
nie tylko polityczne, mniej lub więcej wodniste majaczenia,  
ale nadto, a nawet przedewszystkiem, winien dać to, co mi  
w mych stosunkach praktycznych jest najbardziej potrze-  
bne, co w danej chwili stanowić może kwestyę dotkliwej  
straty, lub uchronienia się od niej, a co, wzięte na dalszą  
metę — może się stać poprostu kwestyą mego bytu.

Tem czemś jest, powtarzam, podawanie w pi-  
smach, mianowicie codziennych, w gazu-  
tach, rzetelnych, prawdziwych i sumien-  
nych informacyj o stanie handlu zbożowe-  
go i o cenach zboża.

Może panowie wydawcy różnych „wielkich dzienni-  
ków“ nie rozumieją tego, może sobie nie zdają dość dokła-  
dnej sprawy z ważności i potrzeby tych informacyj, więc  
chciałbym im wypowiedzieć wyraźnie i otwarcie trzy na-  
stępne prawdy:

1) Że dziś zwłaszcza, przy fatalnie ciężkim położeniu  
rolnika, dział sprawozdań handlowych jest dla  
tegoż rolnika rzeczą najżywotniejszą, najżywiej  
i najbezpośredniej go obchodzącą.

— Czyś oszalał! A tobie co się stało?

— Nic.

— Więc czemu nie chcesz jechać?

— Bo w takiej chwili nie godzi się ich samych zo-  
stawić.

Daremne były próśby i perswazyje ojca. Wiliam jak  
skała nieugięty, odpowiadając na wszystko lakonicznie:  
nie! został dwa dni jeszcze i przez ten czas jakby brat i syn,  
który wśród nieszczęścia sam jeden przytomności nie stracił,  
zajmował się pogrzebem i losem biednych tułaczy. Dopiero  
gdy ziemia skryła zwłoki nieszczęśliwej i gdy zobaczył, że  
Wybicki i Wandzia w części przynajmniej odzyskali równo-  
wagę umysłu, wyprowadził ojca cichaczem z pokoju i ukrad-  
kiem odjechali.

— Co to za człowiek, ten Wiliam — myślał w drodze  
master Ellington — Dwa dni zajmował się obowiązkami tak  
przykreimi, przez cały czas prawie nic nie jadł, a teraz wy-  
nosi się jak złodziej... Nawet nie chciał, by mu podzięko-  
wali. Zaiste! ja go nie rozumiem.

### XIV.

W Patna, przy jednej z ulic główniejszych którą za-  
mieszkał sami europejczycy, widać było domek niewielki,  
w stylu krajowym, z dachem potrójnym i werendą przestron-  
ną, cały osłonięty roślinami wspinającymi się na jego mury.



2) Że rubryka ta we wszystkich prawie dziennikach jest najhaniebniej lekceważoną i najniecierpliwiej prowadzoną.

3) Że zaniedbanie to jest, ni mniej ni więcej, jeno najskuteczniejszym dopomaganiem spekulacji do wyzysku rolnika.

Wybaczcie mi panowie właściciele, dyrektorzy dzienników! Wybaczcie, że zajętych rozwiązywaniem w swych gazetach wielkich zagadnień politycznych i tajemnic gabinetowych, — smiem zajmować takimi „drobnostkami”, lecz wierzajcie zarazem, że nawet w tem ostatniemu zdaniu niema nic, ani kropki przesady. To nie kalumnia, moi drodzy panowie, ale prawda najszczerza.

Tak; przez lekkomyślne, a nawet wysoce niemoralne zaniedbywanie jednego z najważniejszych dla nas działów w swoich gazetach, dopomagacie — powtarzam najwyraźniej — dopomagacie do zdzierstwa i rujnowania tych, którzy wam na wydawnictwa wasze najobficiej grosz znoszą!

Pomijam już „Gazetę Handlową”, bo ona jest właściwie od tego, iżby protegowała interesa kasty handlującej; trudno jest, mówiąc krótko, wymagać od wydawcy-redaktora żyda, iżby lepiej życzył on szlachcie polskiej, niż szlachcie palestyńskiej. Ale co jest dziwniejszem, to że nawet te pisma, których o tendencye podobne pomawiać nie wypada, których istnienie nie polega na wyłącznem popieraniu interesów żydowskich, że nawet te, powiadam, dzienniki, albo posilkują się w sprawozdaniach targowych, *kompetencyą* koleżanki swojej, *handlowki*, albo podają żywym relacye cyfrowe tych lub owych „domów” handlowych, albo wreszcie podają sprawozdania takie, w których *pessimizm* i *proroctwa* płaczelive, stanowią najgłośniejszą i najesencjonalniejszą ich część. A jak pomieszczenie owych relacyj i *notowań* „domów” jest najnawiejszą *naiwnością*, jeżeli nie czemś gorszem, — boć trudno przypuścić, iżby „domy” podawały ceny nie takie, jakie w danej chwili byłyby dla nich najbardziej pożądane — tak znów ów *płaczliwy pessimizm* jest prostem oddawaniem rolnika na łup wyzyskiwaczy.

„Ceny — czytam naprzykład — podniosły się nieco, ale (w każdym sprawozdaniu musi być zaraz „ale”...) jest to tylko zmiana chwilowa, wywołana chwilową sytuacją polityczną” etc.

„Mimo — czytam znów innym razem — szczupłego dowozu i pewnej zwyżki cen, niema widoków jakiegogoś stalszego polepszenia się sytuacji na rynkach zbożowych” i t. d.

Albo znowu:

„Zapasy kontrolowane amerykańskie wynoszą miliony buszli (ach te buszle, te buszle! jak je lubią żydki!), a wobec tego trudno jest mieć nadzieję, iżby to polepszenie, jakie nastąpiło, mogło się dłużej utrzymać” i t. d.

W tym domku mieszkał Stanisław Wybicki ze swoją córką.

Po śmierci żony, którą Bóg zabrał mu wśród tak okropnych okoliczności, złamany na ciele i duszy, nie mógł dłużej zostać w miejscu, gdzie każdy kamyczek, każde drzewo przypominało mu tę, której na tym świecie już nigdy nie miał zobaczyć. Dopiero teraz gdy zmierzył cały ogrom swojej straty, przekonał się jak ją kochał. Bolesć jego była cicha, ale za to tem głębsza, bezgraniczna.

Chociaż lzy w jego oczach rzadko się pokazywały, córka, która z niego wzroku nie spuszczała, mogłaby nie jedno powiedzieć o jego boleści, bo tylko ona jedna należyła go rozumiała. Raz i to w tydzień po pogrzebie zapytał: Czy pożar powstał przypadkowo? a gdy potwierdzającą otrzymał odpowiedź, w mogile swojego serca ukrył ból cały i więcej szczegółów nie żądał. On bał się roztrząsać te wspomnienia, by mu z żalu serce nie pękło. A on żyć potrzebował dla swego dziecka.

Ksiądz Market, pastor, europejczyk, mieszkający w okolicy, za nimi nawet krajowcy przychodzili do jego domu ze słowami pociechy; z drugiej strony Wandzia myślała dzień cały o ojcu, o jego potrzebach, wygodach, usuwając z drogi wszystko, coby najmniejszą przykrość sprawić mogło. Współczucie obcych i ta miłość córki były jedyną osłodą jego chwil gorzkich.

Między tymi, którzy go odwiedzili, znajdował się także

Nie chcę już mówić o karygodnej niedokładności cyfr w sprawozdaniach takich — nie chcę również wspominać o fatalnych, a zbyt często zachodzących pomyłkach w zestawianiu tych cyfr, — boć to pewnie „wina” (a jakże mogłoby być inaczej!) korektorów, zecerów! O czem jednak przemilczę tu nie mogę, to że każdy z owych zwrotów *handlowo-sprawozdawczych*, jakich próbkę przytoczyłem powyżej, — a jakich przytoczyć mógłbym setki całe, staje się najdzielniejszą bronią w szlachetnej dłoni *naszych* „kupców zbożowych”.

— Patrz pan dobrodziej — woła kupiec taki — co tutaj stoi widrukowane. To przecie piszą nie żydowskie gazety — to gazete polskie. Tu stoi, co te zwyżke długo trwało nie będzie, co już teraz nawet ceny spadniały; a jak uny spadnią jeszcze w dół, to co pan weźmie za swoje pszenice?

Szlachcic gniewa się, irytuje, przeklina sprawozdanie handlowe, lecz ostatecznie „kupiec” dobija targu i obdziera szlachcica, a obdziera go — dzięki głównie informacyom „jego dziennika” — tym informacyom, których on niema czem wobec „kupca” sprostować, zwalczyć, ani osłabić.

Gdyby braci szlachcie chciało się liczniej i częściej interpelować redakcyje dzienników w sprawie tych informacyj, możeby to odniosło nareszcie jakiś skutek. Może ta lub owa redakcyja, widząc zagrożony byt swojego dziennika, postarałaby się w końcu o inne do sprawozdań swoich — nie żydowskie źródła; niestety, brat szlachcic nie jest skorym do pióra, więc też wyręczając go, niechże choć ja, jednostka, zakończę rzecz swoją taką jeszcze apostrofą krótką, jasną i prostą:

Panowie redaktorzy i wydawcy gazet! Jeżeli wam choć odrobinę idzie o tych, którzy wam i gazetom waszym byt dają — to, zmiłujcie się, ograniczcie bodajby ilość tych waszych „telegramów własnych”, będących najczęściej *powtórzeniem* telegramów — nie własnych, a przy oszczędności w ten sposób zyskanej, łatwo wam już przyjdzie — dział sprawozdań handlowych powierzyć w ręce „własnych” sprawozdawców — w ręce ludzi uczciwych, sumiennych i dobrze wynagradzanych, którymby *ufać* można. Chciejcie panowie raz nareszcie zrozumieć, że każdy dziennik sumienny powinien, powinien i jeszcze raz powinien mieć takiego sprawozdawcę „własnego”, jeżeli nie chce abonentów swoich oddawać na łup spekulantów.

Toć oni już i tak, przy swojej *zmo wie* zwanej *solidarnością*, obdzierają, wyzyskują, okradają nas sami; nie pomagajcież więc im, panowie gazetciarze, w tej — *specyalności*...

O to wasi prosi najpokorniej

Hreczkosiej.

przełożony klasztoru buddystów, Alompra. Służba przyniosła go w lektyce, obok której postępywało sześciu mnichów Godność „Tsayadauha” (prowincyała, arcybiskupa) nie pozwalała mu pokazywać się między ludźmi bez świty. Mnisi zostali jednak na dworze; Alompra wszedł sam do domu.

Wybicki nie spodziewając się u siebie gościa tak dostojnego, był chwilę zakłopotany, wkrótce jednak zakłopotanie pierzchło, Alompra bowiem mówił łagodnie, jak kochający ojciec do swoich dzieci.

Wynurzywszy żal, że dotąd nie miał sposobności poznać bliżej rodziny tak zacnej, o której wszyscy mówią z najwyższem uznaniem, poświęcił następnie kilka słów rzewnych zmarłej, a zwracając się do ojca i córki, mówił im długo o obowiązkach tych, którzy po zmarłych zostają.

Wybicki przekonawszy się po kilku tygodniach, że pobyt jego w Mokejohoo stał się nadal niemożliwym, oddał dozór nad swoim gospodarstwem pierwszemu anglikowi, który się nawinał, sam zaś zebrawszy trochę gotówki, wyjechał z córką do Patna.

Jak długo miał tu pozostać, nie wiedział. Widząc, że Indye przestały mieć dla niego urok jakikolwiek, a tęskniąc coraz bardziej do kraju, postanowił tylko tak długo w tych stronach zabawić, dopóki by nie uporządkował spraw majątkowych; poczem nieodwołalnie miał wrócić do swoich.



## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Położenie było bardzo proste. Francja przeżyła swój żywot narodowy na wygrywaniu świetnych zwycięstw i ponoszeniu klęsk straszliwych; miała z kolei Tolbrac, Bonoines, Marignan, Rocroy, Denain, Fontenoy, Austerlitz, Janę, Solferino i Crécý, Azincourt, Poitiers, Pawię, Rosbach i Waterloo; nie miała nic innego do zrobienia oprócz tego co robiła zawsze w podobnych okolicznościach, t. j. podpisać pokój, gościć swoje rany i powiedzieć sobie: „Drugi raz będę szczęśliwszą.“

Tak pojmował rzeczy Bismark, który rozumował według zasad zdrowego rozsądku. Jak to powtórzył kilkakrotnie, mianowicie panu Warlé, merowi Rheims, spodziewał on się, że podpisze pokój w Rheims; poczem każdy powróciłby do domu, jedni z nosem na kwintę, drudzy z laurami, tak jak się to dzieje od początku świata.

Dwa miliardy, to było zamało dla żydów, którzy wlekli za sobą całe grono zgłodniałych, a którym obiecano łupy po Francji.

Wtedy stał się fakt, który zostanie na zawsze najciekawszym faktem XIX wieku, i najciekawszym można powiedzieć z faktów wszystkich wieków. Pewien jegomość, urodzony z rodziców włochoń, sam zaledwie francuz, gdyż na narodowość francuzką zdeklarował się dopiero w ostatniej chwili, i dopiero wtedy, gdy się upewnił, że w skutek pewnego rodzaju kalectwa, jakim był dotknięty, wolny będzie od wszelkiej służby, w gruncie rzeczy cudzoziemiec dubeltowy, gdyż był żydem, i który ostatecznie reprezentował tylko dwanaście tysięcy wyborców, co mu dali swój mandat, zjawił się i rzekł:

„Honor mój jest tak drażliwy, odwaga moja tak rarytna, iż nie mogę się zgodzić na zawarcie pokoju i z mocy mojej władzy prywatnej będę prowadził dalej wojnę do ostateczności!“

Wśród najpierwotniejszych cywilizacji, u Kafrów i Boskismanów, w wypadkach ważnych odbywa się coś w gnście narady całego kraju: ktoś zapytuje się zebranego ludu: „A co, czy macie ochotę chwycić za łuki, strzały i tomahawki? ...“

Karol Wielki radził się swoich parów; za dawniejszych rządów w chwilach krytycznych zbierały się Stany generalne. Dzisiaj, dzięki temu co nazywają niektórzy postępiem, cofnęliśmy się niżej Kafrów, i przez pięć miesięcy jakiś tam awanturnik geneński wysyłał ludzi na rzeź, podczas gdy sam palił wyborne cygara — a nikomu nie przyszło na myśl zaprotestować przeciwko temu.

Pewnego dnia, zostawiwszy córkę pod opieką właścicielki domu, angielskiej starszej wiekiem i bardzo przyzwoitej pojechał sam do Mokejohoo, aby posiadłość swoją sprzedać jak najprędzej. Gospodarstwo znalazł w stanie najgorszym, rządca bowiem myślał więcej o sobie, niż o właścicielu, skutkiem czego wartość ziemi i plantacji znacznie się zmniejszyła. W dodatku okoliczni spekulanci, znając jego stosunki i wiedząc, że prędzej lub później będzie musiał wszystko sprzedać, postanowili znękać go zwlekaniem, w końcu zaś jak najmniej ofiarować. Szatański zamiar, godny synów albiyonu, byłby się może urzeczywistnił, gdyby nie Alompra, który dowiedziawszy się przypadkiem, co Wybickiemu grozi, wezwał go do siebie i bez targu kupił jego posiadłość dla klasztoru.

Podczas gdy ojciec biedził się ze sprawami majątkowymi, Wandzia niecierpliwie wyglądała jego powrotu. Jej już pilno było usłyszeć kiedy jada.

Sir Wiliam, przebywający w Patna, w charakterze rządowego inżyniera, był u nich gościem codziennym, a chociaż mało mówił i zawsze był sztywny, bystre oko kobiety, wspierane instynktem, odgadło, że poważny inżynier miał względem niej jakieś zamiary. Gdyby była zalotną, sprawiłoby jej to może przyjemność, ale ona tak daleką była od tej wady! Zresztą, mając serce tkliwe, nie chciała

Prawda, że Gambetta wyrażał się dowcipnie, a lubo był to dowcip dosyć ordynaryjny, zwyczajnie żydowski, ale obok tego był i dosadny.

„Ponieważ uważam was wszystkich za niedołęgów — rzekł do narodu francuzkiego — przeto na trzydzieści ośm milionów obywateli francuzkich, wybiorę badenczyka na sekretarza rządu obrony narodowej.“

Żaden francuz, nie został uznany za godnego strzeżenia tajemnicy tych depeesz telegraficznych, które wówczas taką miały wagę; wybrano człowieka urodzonego w Lizbonie a pochodzącego, jak mówi Vapereau, z rodziców belgijskich.

Jeżeli historia zechce później szukać śladów jednego z tych co odegrywali główne role w tem, co zapewne przez antyfrazę nazwano rządem obrony narodowej, dośię jej będzie utworzyć katalog Salonu w rubryce: „Rzeźbiarstwo i grawerstwo zagraniczni medalów z drogich kamieni“ a znajdzie tam: Steewekers (Franc, Fryderyk), urodzony w Lizbonie M. H.“

Było wtedy rzeczywiście podczas owego peryodu, dwóch królów żydowskich: Taikun i Mikado. Pierwszy Gambetta, zajmował się finansowymi interesami izraela, zaciągał pożyczki i robił zakupy, obsadzał posady żydami, na których mogli się z bogactwami szybko, jak np. Esquiros w Marsylii; drugi trudnił się ogólnymi sprawami hebrajczyków na zewnątrz.

Emancypacja żydów algierskich w kulminacyjnej chwili najazdu, uwydatnia wybornie charakter żydowski, nieubłaganie obojętny na wszystko, co nie dotyczy jego rodziny.

Jest jeszcze inne, bardziej zadziwiające zjawisko, świadczące o upadku temperamentu francuzkiego! Ani jeden z tych oficerów, którzy szli na śmierć dla przyjemności żydów, nie wpadł na myśl, żeby pójść do tego starego wygi, potrząsnąć nim w owym legendowym szlafroku w złoty deseń, który zwykł był kłaść, kiedy przemawiał do wojsk ze swojego balkonu i powiedzieć mu:

„Nędzny starcze, my opuściliśmy wspólnego Ojca wiernych i przyszedliśmy spełnić nasz obowiązek we Francji, poświęciliśmy wszystkie nasze upodobania, wszystkie sympatyje, wszystkie wspomnienia; ulegamy smykom zbiegłym ze wszystkich kawiarni, wyrzuceni przez wszystkie kryjówki, wydobytych ze wszystkich nor, takim Spulle-rom, Pipe-en-Bois, Bordonom Seressron, a ty myślisz jedynie o tem, jak tu uszczuplić jeszcze tę trochę pozostałych nam sił, na wyzwolenie paru wstrętnych handlarzy daktyli i pastylek krajowych.“

Gdy Gambetta i Cremieux zrobili swoje, Juliusz Simon przybył do Bordeaux oświadczyć, że czas już przedstawić wielką sztukę „pięciu miliardów“, do której pożyczka Morgana była prostym wstępem, podniesieniem kurtyny.

Utrzymywano, że nikt nigdy nie będzie wiedział, co się mówiło na tym zjeździe w Bordeaux; może jednak będzie

by nikomu sprawić przykrości, tem mniej sir Wiliamowi, który, o ile jej się zdawało, musiał być lepszym od innych Anglików. Wszak nie zapomniała, że na pogrzebie matki on się wszystkim zajmował, chociaż nikt go o to nie prosił, ani potem nikt mu za to nie dziękował.

Wandzia nie zawiodła się na swojej domyślności. Na kilka dni przed powrotem ojca, między godziną trzecią a czwartą z południa, właśnie gdy rozmawiała w parloarze z właścicielką domu, pojawił się we drzwiach sir Wiliam Ellington, z bukietem w jednej a parasolem i kapeluszem w drugiej ręce. Inżynier tak śmiesznie wyglądał, że obie kobiety na jego widok o mało głośnym nie parsknęły śmiechem. Mimo że włosy, wąsy i nader rzadkie bokobrody miał żółte, przywdział w tym dniu uroczystym całe ubranie z nankinu także żółtego, pod szyją zaś, za poradą jakiegoś niesumieunego przyjaciela, który go upewnił, że w rąsowym kolorze bardzo mu jest do twarzy, zawiązał chustkę pasową, której końce szeroko spadały mu na piersi. Twarz jego była z ubraniem w zgodzie najzupełniejszej. Koloru prawie takiego samego, a przytem dziobata, miała nos gruby, potężny, którego koniec czerwona chustką przypominał; oczy malutkie, zgubione pod czołem niskim, silnie naprzód wysuniętem, zaledwie dawały znaki życia; usta grube i szerokie nie sprawiały miłego wrażenia; uszy zaś, odstając po



można, na podstawie faktów, odgadnąć treść tej rozmowy. Jest to metoda Tytusa Liwiusza.

„Bracie—musiał powiedzieć Juliusz Simon—już dosyć nazywałeś, ty i twoi przyjaciele, ustęp miejsca żydom niemieckim, którzy niecierpliwie czekają na swój udział w oblężeniu wrocławskim. Teraz, dzięki twojej szalonej odwadze, cudownie uosabiałeś wojnę na noże; później przy twoich zdolnościach organizacyjnych i znajomości geografii uosobisz nadzieję odwetu.

Zwracam uwagę, że na tych konferencyach, na których rozstrzygał się los Francji, nie było zupełnie francuza oryginalnego, francuza rodowitego, syna tych francuzów, co wykarczowali grunt, stworzyli ojczyznę. Rozmowa toczy się między dwoma żydami zagranicznymi; jeden jest włochem i pochodzi z Niemców, którzy się nazywali Gambleré; drugi jest szwajcarem, który pierwotnie nazywał się Schweizer, Szwajcar w metryce, a Simon jako literat. Ani jeden ani drugi nie uzyskali żadnego mandatu do rządzenia krajem.

Prawdziwi reprezentanci kraju, tego kraju który płaci, który walczy, który umiera, czekają w przedpokoju końca tego zjazdu żydowskiego.

— Trzech synów moich poległo za ojczyznę — mówł jakiś starzec z białymi włosami—czyż mam poświęcić i ostatniego? Jestem gotów.

Może trzeba pielęgnować rannych i chorych na ospę?—pyta Siostra Miłosierdzia;—czekam waszych rozkazów i modlę się za was do Boga.

— Dziękuję—odpowiada Juliusz Simon, którego studia filozoficzne uczyniły przyzwolitym;—modlitwa nigdy nie zaszkodzi.

— Do Boga! jakiego Boga! Alboż to jest jaki Bóg?—woła Gambetta przyskakując do drzwi. Ja teraz wynoszę się ale powrócę! A wtedy strzeż się ty... klempo! Ja tobie dam twoje kongregacje! Są tam jacyś Jeznici, jacyś Dominikanie jacyś Bracia, którzy zbierali rannych pod kartaczami, podczas gdy ja wygrzewałem sobie nogi przy ogniu; ja każę ich wypędzić z ich cel; ażeby lepiej stwierdzić moją pogardę dla kraju, ażeby lepiej zbezpieścić armię, zmuszę oficerów francuzkich, iżby w wielkich mundurach brali za kołnierzy i wyrzucali mnichów i starców... A teraz żegnaj państwa! Niech żyje wino i dziewczęta! Marsz do Saint-Sebastian! ...

Tak iż pod wszelkimi formami służył Bismarkowi. Szpiegiem pruskim w Metz był pewien handlarz nazwiskiem Meyer. —jeszcze jeden! Odkryty przez żołnierzy francuzkich, którzy połamali wszystko w jego sklepie, powiesił się, Niemcy nie kłopotali się o zastąpienie go innym. „Zwrócono naszą uwagę — mówił dziennik „Le Nord“ pod dniem 19 Sierpnia 1870, — że szpiegi pruscy, schwytani w Alzacji, są żydami. To podłe rzemiosło mogą pełnić tylko dzieci tej nikczemnej rasy; która miała to przeklęte szczęście, że w Judaszu wydała skończony typ przeniwierstwa i zdrady.“

obydwu stronach głowy, uzupełniały fizyognomię, która pod względem brzydoty nie miała sobie równej. Natura, jakby jeszcze za mało zażartowała sobie z sir Wiliama, dała mu nad miarę długie ręce i nogi, co go niesłychanie pociesznym robiło.

Mistres Frik objęła położenie jednym rzutem oka. Ten dzentelman z bukietem, tak suto wystrojony, przyszedł się pewno oświadczyć.

Nie od dziś uważała, że sir Wiliam siedząc obok Wandzi, nieraz wdychał głęboko, a gdy żaden anglik nie wdycha bez powodu, więc musiał mieć powód ważny, który u człowieka tak młodego, nie mógł się czem innem, tylko miłością nazywać. Wprawdzie nie było mu do twarzy z tem uczuciem, które tak jest w sobie zaślepione, że najchętniej pięknych zalicza do swoich wybrańców — ale mój Boże! czyż każdemu dano być orłem? A dobroczynne słońca promienie czyż nie ogrzewają tak samo mocarza świata, jak najmniejszego robaczka? Sir Wiliam mógł zatem kochać, bo był człowiekiem młodym, według twierdzenia ojca bardzo przystojnym i miał w dodatku przyzwoitą posadę inżyniera rządowego!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Według „Journal de Rouen“ Regnier był to tylko żyd, przystrojony na daną chwilą nazwiskiem francuzkiem.

„Ilustracja“ odmalowała nam w jaskrawych barwach żyda niemieckiego w roli szpiega podczas wojny.

„Żyd — mówi ten dziennik w N-rze swoim z d. 27 Września 1873—był istną plagą najazdu.

„Dopóki trwa bitwa, żyd pozostaje w tyle, boi się kul.

„Lecz gdy nieprzyjacieli uciekną, gdy pole bitwy staje się bezpiecznym, żyd niemiecki przybiega.

„Tam jest on panem i królem. Do niego należą wszystkie te trupy. Nie darmo to żołnierz piętnuje go mianem k r u k a .

„Z całym spokojem obdziera poległych, chodzi od jednej grupy do drugiej. Widząc go tak nachylonego, spieszącego, niespokojnego, chciwego, rzekłbyś że to jakiś krewniak szukający brata, przyjaciela. On szuka tylko złota. Czasami daje się słyszeć jęk: to ranny błaga o pomoc; ale właśnie też kruk ma czas zatrzymać się dla takiego głupstwa. Alboż on to nie ma misji do spełnienia?

„Gdyż nie trzeba zapominać, że ta zacna osoba jest urzędnikiem publicznym, stanowi część organizacji niemieckiej; nie ogranicza się na kradzieży — to jego interes osobisty; on jest szpiegiem.

„Kruk, po bitwie przegranej, zanosi do głównej kwatery papiery znalezione przy oficerach wyższych.

„Widzicie, że to nie jest wcale synekura; zresztą na tem nie kończą się jego trudy. Trzeba poprzedzać ciągle armię, wywiadywać się o zasobach każdej wsi, zasięgać jej zyka o położeniu i siłach nieprzyjaciela.

„Czasami, gdy go schwycą, żyd bywa rozstrzelany, ale to się rzadko zdarza. Naprzód, z powodu niepojętego przywiązania do swej smutnej osoby, przedsiębierze on wszelkie ostrożności i nie naraża się lekkomyślnie. A potem, jeżeli mimo wszelkich ostrożności popadnie w łapkę, umie się i z niej wykręcić. Zdradza Niemców, tak jak szpiegował francuzów; następnie będzie donosicielem obu stron, a rzemiosło jego stanie się tem zyskowniejszem.

„Ale tryumfem, marzeniem tej dziwnej i wstrętnej postaci jest zawieszenie broni; jestto chwila o tyle pokojowa, że nie ma potrzeby obawiać się ani postronka, ani kul, a o tyle wojenna, że może praktykować uczciwe swoje rzemiosło.

„To też cóż to za zyski!

„Naprzód rekwizycje, które dają mu dobry dochód, chociaż większą część ustępować musi; ale za to odbija się na żołnierzu; głupi żołnierz odda za florena to, co warte sto.

„Zresztą dla człowieka przemysłnego, są jeszcze inne źródła zarobku.

„W zachodniej Francji w okolicach Mans, stwierdziliśmy osobliwie, że żydzi których armia niemiecka wlokła za sobą, w y n a j m o w a l i żołnierzy pruskich i prowadzili ich ze sobą na wsie. Pukając do domów, żydzi ukazywali brudny pergamin, zaopatrzony w mniej więcej autentyczne pieczęcie. Na objaśnienie tego papieru wystarczał jeden wyraz: r e k w i z y c y a . Czyż wieśniak mógł się opierać? Żołnierze obecni służyli za groźny dowód autentyczności. Oddawał więc biedak bydelko, które potem żyd sprzedawał...“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Idealy belletrystyki pozytywnej.

W swoim czasie zapowiedzieliśmy, między innymi, pomieszczenie w „Roli“ pracy p. T. J. Choinńskiego — pod tytułem powyższym. Autor jednak, przyrzekając nam naówczas tę pracę, nie mógł wiedzieć dokładnie, że, przy obfitości zwłaszcza materiału, urosnie mu ona pod piórem do rozmiarów obszernego, tomowego studium, które wypadnie mu drukować w piśmie zeszytówym, mogącym przeznaczyć na rozprawy tego rodzaju nierównie więcej miejsca. Tym sposobem pracę o jakiej mowa, pomieszcza w całości — pod tytułem „Typy i idealy pozytywnej belletrystyki polskiej“—dwutygodnik „Niwa“ (zeszyt z d. 15-go Stycznia r. b.), myślać, korzystając z upoważnienia autora, jak również pragnąc dotrzymać zobowiązania względem czytelników, pracę tę podajemy w streszczeniu takim, iżby na tem ani rzecz sama, ani myśl przewodnia rozprawy, nie straciły.

A nadmienić winniśmy, iż p. Choinowskiemu idzie przede wszystkim o c h a r a k t e r y s t y k ę , w szeregu pojedynczych portretów literackich, belletrystyki polskiej z o-



statnich lat dwudziestu, uprawianej przez autorów przyznających się jawnie do t. z. „zasad postępowych“. Wykazać o ile się te „zasady“ odbyły w powieści i nowelli, wpływając na fabułę, odtworzone postaci i koloryt, oraz w jaki sposób odbyło się to wcielenie teorii oderwanych w praktyce artystycznej, — oto cel główny autora.

Studjum przeto p. Chońskiego będzie poniekąd dalszym ciągiem znanej już pracy tegoż autora p. t. „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele“, — rozpoczyna je zaś autor od charakterystyki p. *Elizy Orzeszkowej*.

Sympatya pani Orzeszkowej znajduje się od samego początku po stronie programu, który później pozytywnym nazwano. Wiedza i dobrobyt, oto hasła, które wypisała na czele swej pierwszej, większej powieści, p. n. „Pierwsza Miłość“.

W myśl tego programu, ukochała wyobraźnia pani Orzeszkowej przede wszystkim ludzi uczonych i praktycznych. Dodatnimi jej typami są prawie zawsze: lekarze, mechanicy, inżynierowie, przyrodnicy, kupcy, a nigdy: wojownicy, rycerze, poeci, artyści, publicyści, obywatele i do tych podobni „niepraktyczni“.

Nowi to ludzie, zupełnie niepodobni do dawniejszych bohaterów powieściowych. Zimni a „porządni“, wystrzegają się oni, jak śmiertelnego grzechu, wszelkiego zapału, ognia, gdyż pragną uchodzić koniecznie za mężów rozsądnych, nie skłonnych do uniesień, obawiając się wszelkiej romantyczności. Niema między nimi zupełnie ani Romeów, ani Faustów lub Konradów.

Jeżeli który z nich „zrobi w młodości głupstwo“, jeżeli rozkocha się po dawnemu, jak np. ów dyrektor fabryki w „Z życia realisty“, to śmieje się sam z swych błędów wiosennych, urąga im, bezceści je ordynaryjnym bluźnierstwem.

Szczególna rzecz, że ci ludzie nauki są bardzo rzadko rzeczywistymi kapłanami wiedzy. Nauczyli się jakiegoś fachu chlebobajnego, za którego pomocą zdobywają środki do życia i zdaje im się, że mają prawo do tytułu mężów uczonych. Niema między nimi: filozofa, filologa, historyka, estetyka, niema człowieka, któryby żył jedynie dla nauki, bez względu na wpływające z niej, mniejsze lub większe korzyści materialne. Hrabiego Horskiego („Na dnie sumienia“), kochającego wiedzę dla niej samej, nazywa sama autorka uczonym marzycielem.

Bohaterowie p. Orzeszkowej są zanadto praktycznymi osobami, aby mogli mieć ochotę do zawodów naukowych, wymagających ofiar, a nie oplacających się. Uczeń to, w znacznej części, „rzemieślnicy“, których odwieczne zagadki stworzenia niewiele obchodzą, którzy patrzą w ziemię, zamiast spoglądać w niebo, niby jacy romantycy. Pani Orzeszkowa łączy wiedzę z dobrobytem, a prawdziwa miłość nauki nie daje prawie nigdy dostatków i wygod.

Dodatnie typy męskie p. Orzeszkowej należą do wielkiej rodziny ludzi pospolitych, do owej gromady przeciętnych jednostek, zwanych przez romantyków „gawiedzią“, „szarym tłumem“ i t. d. Żaden z tych bohaterów nie wznosi się w myślach i uczuciach ponad poziom pospolitości, żaden z nich „nie rozmawia z Bogiem“ w obliczu czytelnika, nie sięga głową stropów niebieskich, nie pragnie, słowem, wysunąć się z szeregów. Ideałem ich — dobrobyt.

Matematykę i przyrodznawstwo, „istnienie i jego warunki“, nazywa pani Orzeszkowa najpiękniejszymi naukami. Nie rozumie ona wcale znaczenia umiejętności humanistycznych. Nigdzie też nie spotykamy w jej licznych powieściach, umysłu zaniepokojonego zagadką wszechbytu, dręczonego tajemnicą, pokrywającą przyczynę przyczyn. Bohaterowie jej, zajęci robotą zawodową, staraniem o dobrobyt lub o bogactwa, nie mają oni czasu ani ochoty do zastanawiania się nad ostatecznymi celami ludzkości i jednostki.

Ileokroć zajdzie potrzeba wsunięcia do bajki jakiegoś człowieka niepraktycznego, jakiegoś poety, muzyka, lub kogoś podobnego, musi to być zawsze śmieszny lub bezczelny głupiec (poeta Konwalius Konwaliorum, muzyk Gustaw i Roman Gotard Bruno Wąsikowski).

Ta przewaga osobistości pospolitych w powieściach pani Orzeszkowej jest skutkiem reakcji przeciw epigonom romantyzmu, którzy przesadzili w kierunku odwrotnym. Rozplakani sztucznie wieszczowie piątego, czy tam któregoś rzędu, znudzili czytelników swoich charakterami niby niezwykłymi, których całą genialnością było niezadowolnienie z „nędznego świata“, co nie chciał im dać szybki z okna lub iskrzącej się gwiazdki. Mdli ci bohaterowie musieli zstąpić do bibulanego grobu.

Z jednej przeciw skrajności nie wypływała koniecznie druga. Pani Orzeszkowa, wracając honor „przeciętnym“, którzy stanowią podstawę każdego społeczeństwa, zapomniała o jednostkach uzdolnionych, potrzebnych nie mniej od pierwszych. Zasadniczy to błąd jej dawniejszych powieści, poczynawszy od „Pierwszej Miłości“ aż do „Meira Ezofowicza“. Dopiero gdy zaopecowała się żydami, zdobyła się na typy prawdziwie podniosłe i artystycznie piękne.

Jako autorka postępowca, z epoki po roku 1863-cim, nie mogła p. Orzeszkowa oczywiście stworzyć typu znakomitego ziemianina, boć lekceważenie i krytykowanie szlachty należało do głównych paragrafów programu pozytywego.

Wprawdzie, nie grzeszy pani Orzeszkowa stronniczą zaciekłością tak jak grzeszyli i grzeszą pewni młodzi publicyści warszawscy, potępiający „z zasady“ wszystko, cokolwiek trafiłoby przeszłością, „pleśnią“, „przesądem“. Znajdują się w jej powieściach typy próżniaków, głupców i lotrów z herbami i tytułami, jak Kalikst Graba i jego towarzysze, lecz obok tych „próżniaków“ i „wyzautków“, jakich posiada niezawodnie każda klasa społeczna, znajdują się ludzie dobrego, szlachetnego serca i wielkiej ofiarności. Dembowski, Jerzy Snopiński, Mieczysław żoną, Gaczycki, pani Starowska, Krystyna Dembielińska, hrabia Horski i wielu innych, równoważą takich: Grabów, Pompalińskich et tutti fratti. Mimo to, gdy przyszło wybierać między rolnictwem a kupiectwem (bracia Siociniacy w „Rodzinie Brochwiczów“), stanęła autorka po stronie drugiego, zapomniawszy, że i agronomia należy do zajęć praktycznych.

Ma się rozumieć, że powyższe zapatrywania, poglądy i tendencje są tylko tłem długiego szeregu pierwszorzędnych powieści p. Orzeszkowej. Ponad ideałami postępowymi, hasłami, zachwytaami, wygłaszanymi zwykle na zimno, króluje wszechwładna dotąd pani belletrystyki, słodka a rozkoszna miłość.

Bogdanek w rodzaju bohaterów romantycznych, szukałyby czule serca bardzo daremnie w księgach powieściopisarki litewskiej. Jedyna tylko Krystyna Dembielińska („Na dnie sumienia“) może się poszczycić uczuciem w dawnym stylu. Ale romans ten, rozpoczęty zaledwie, naszkicowany odręcznie, przerwała autorka w samym związku.

„— A gdzie jest szal, tam niema rozumu, a gdzie niema rozumu, tam szczęście kruche“ — mówi p. Orzeszkowa („Na prowincyi“).

Więc i tu zamieniło się idealne: „miej serce i patrzaj w serce“, na pozytywne: „miej rozum i postępuj „rozumnie“. I w miłości jest p. Orzeszkowa przede wszystkim praktyczną, a dopiero potem kochającą.

Tego rodzaju pojęcia o miłości wykluczają oczywiście wszelaki „nieopatrzny“ zapal. Ubóstwiana kochanka ustępuje u p. Orzeszkowej miejsca z rozwagą wybranej, dobrej żonie; rozkochana, w pierwszych miesiącach, polowica zamienia się w krótkim czasie na „rozumną współpracowniczkę“ i towarzyszkę męża.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Aforyzm pod adresem interesowanych. — Zgorszenie „Izraelity“ i jego odwoływanie się do wiary chrześcijańskiej. — Traktowanie tej wiary stosownie do—potrzeby. — Parę pytań i parę słów o Heiniakach z Nalewek. — Co byłoby naprawdę nie po chrześcijańsku? — Kto musi być antysemitą i jakim? — Atek p. Nałkowskiego na „Rolę“. — Dlaczego musi ten pan być wielkim... — Słóweczko o Filipie z Kołopi.

Wyzyskać wszystko, nawet cudzą wiarę. Aforyzm ten mimowoli przyszedł mi na myśl, gdy odczytywałem spór pomiędzy „Przeglądem Katolickim“ a—„Izraelitą“. „Przegląd“, w słusznej troskliwości o moralność wszystkich warstw społeczeństwa, oświadczył się przeciw przyjmowaniu żydów do naszych Zgromadzeń rzemieślniczych, a „Izraelita“, rozdzierając, jak zwykle w takich razach, sajetowe swe szaty, woła z oburzeniem: jakto? — więc to tak czynić nakazują zasady miłości chrześcijańskiej? — więc to tak naucza wasz Kościół? Jak pogodzić—zapytuje dalej organ pana Peltyna — tę „niesprawiedliwość“, to „dzikie żydożerstwo“ z tym gruntem, na którym stoją organa katolickie?

Pomijając kwestyę, jakiego to potrzeba rozkiełznania żydostwa i jakiej arogancji, iżby byle marne piśmko izraelskie śmiało wskazywać drogę organom takim jak



„Przegląd Katolicki“—nie zawadzi na to oburzenie żydków i zżydziałych polaczków, atakujących z powyższej „racyi“ bardzo często i „Rolę“ — odpowiedzieć choćby takim przykładem. Idę najspokojniej przez las i spotykam — rabusiów. Czuję dość siły do obrony własnej, mam wreszcie broń przy sobie i mógłbym jej użyć, lecz jestem chrześcjaninem, więc cóż uczynić mi wypada? Czy w imię zasad jakie wyznaję, oddać się na łaskę i niełaskę rabusiów, oddać im moje mienie i życie, czy też jednego i drugiego bronić? Ręczę, iż gdyby owymi rabusiami byli synowie Izraela — zacny, szlachetny, sprawiedliwy pan redaktor od „Izraelity“ poradziłby mi wybrać pierwsze a nie myśleć o drugim. Jakto? — zainterpelowałby niezawodnie sprawiedliwy ów mąż: wyznajesz zasady wiary Chrystusowej, godłem twojem jest zasada miłości, i chcesz się bronić? — nie chcesz „innowiercom“, nie chcesz moim współbraciom oddać majątku i własnego życia? Zgroza! mógłby sobie wołać, wrzeszczeć pan Peltyn, lecz to nie przeszkadzałoby mi wcale bronić się przed rabusiami, boć wiem o tem, że takiej abnegacyi ani moja wiara, ani mój Kościół katolicki — ten Kościół, o którym, stosownie do potrzeby, lubią mówić żydkawie, nie wymaga odemnie.

Stosownie do potrzeby, podkreślam te wyrazy, gdyż jest to fakt nie tylko historycznie stwierdzony, ale mogący nadto służyć za wyborną charakterystykę taktyki judaizmu. Ilekroć społeczność chrześcijańska zapragnie się wydobyć z jego opieki i uścisku, ilekroć usiłuje zrzucić z siebie jarzmo tej hańbiącej niewoli i bronić tego co dla niej jest najdroższem, zawsze żydostwo puka naówczas do Kościoła i serc chrześcijańskich. Alboż zasady wasze — dowodzą wtedy różne pisma żydowskie — nie nakazują wam kochać wszystkich bliźnich jednako? Lecz ile razy znowu to samo żydostwo poczuje się bezpiecznym i nie dostrzega wiszących chmur nad sobą, wtedy widzi ono jeden tylko przedmiot swej nienawiści i zjadłego, ohydneho cynizmu: ten sam Kościół, do którego odwołuje się skwapliwie — w chwilach mniej przyjaznych. I niema doprawdy tak niecnej kalumnii, niema tak podłego oszczerstwa, którego żydostwo, z pomocą swych najmitów i sług dziennikarskich nie rzuciło już na tenże sam Kościół i tę samą wiarę. Może nie? może i to nieprawda? może i to jest tylko wymysł „nienawiści“?

Może to nie żyd, nie Heine „poświęcił największą część“ spódnego żywota na szerzenie bezwyznaniowości i zezwierżenia wposród narodów chrześcijańskich? Może to nie on obrzucał Chrystyanizm w ogóle, a Kościół katolicki w szczególności, stekiem takich bluźnierstw, jakie tylko z ust cynika-żyda wyjść mogą? A u nas — któż to najwięcej w ciągu lat 20-stu działał w tym kierunku? Któż to stworzył ów t. z. postęp, polegający na wyszydzeniu Boga i wiary chrześcijańskiej? Któż to u nas tworzy owe szeregi rzekomych postępowców, pracujących z bezwzględnością zaciekłą nad zohydzeniem naszej wiary prastarej, nad zakazaniem biednej, polskiej młodzieży jademu cynizmu i ateuszowstwa, nad szczepieniem w czystych niegdyś, szlachetnych i gorących jej sercach gangreny bezwyznaniowości? Czy to nie Cohny i Nussbaumi, nie Peltyny i Biegeleiseny, nie Dicksteiny i Kaufmany, nie Goldschmidty, Hirszbandy? czy — słowem nie Heiniatka z Nalewek?

I dziś, kiedy społeczeństwo poczyna przychodzić do zdrowej samowiedzy, kiedy uczuwa całą hańbę zżydzenia i cały ciężar krzywdy, jaką mu przyniosło braterstwo z judaizmem, kiedy pragnie ratować nie tylko swe mienie od zatraty, ale i swego ducha od spodlenia do reszty, dziś, mówię, czy sami szczwacze naszych zasad i prawd chrześcijańskich, czy sami potwarczy naszego duchowieństwa śmiać wołać: tak-że wam to zaleca wasza wiara?

Zaiste, większego szczytu bezczelności wymyślić chyba niepodobna.

Jesteście katolikami, waszem hasłem miłość bliźniego — a więc wpuszcicie tego bliźniego-żyda do waszych Zgromadzeń rzemieślniczych. Niech on tam kradnie sam i uczy kraść, oszukiwać, wyzyskiwać uczciwą młodzież warsztatową! Nie przeszkadzajcie mu, nie odsuwajcie od waszych korporacyj, boć on przecie wasz bliźni! Żyd bezczęści wasze ideały w dziennikach, — zostawcież go w spokoju i nie zasiewajcie „niezgody“ — w imię idei chrześcijańskiej. Doprawdy, piękna byłaby cześć dla tej idei — szczerą i głębołą jej miłość!

Nie, laskawi panowie! Wszystko mogliście wziąć w arendę, lecz prawdy i idei chrześcijańskiej nie weźmiecie już chyba. A jeżeli, jak twierdzi wasz pan Peltyn od „Izraelity“, i wam również „jako ludziom ucivilizowanym“, znane są zasady naszej wiary, toć powinniście wiedzieć nie mniej i o tem, o czem zresztą nieraz już na tem miejscu

wspominałem, że sam Twórca tych zasad, sam Chrystus nawet wypędzał szachrajów ze świątyni.

Mam właśnie przed sobą ogłoszenie „Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej, sprawdzonej przez siostry miłosierdzia“, a w niem czytam co następuje:

„Biuro poleca miłosierdziu publiczności warszawskiej poniżej wymienione osoby:

Eleonora Zatorska (Nowolipie Nr. 9) wdowa, dzieci drobnych troje, matka chora. A dalej:

Fajga Nadeł (Grzybowska Nr. 26) chora wraz z mężem, dzieci drobnych dwoje, matka stara“ i t. d.

Otóż, gdyby ktoś powiedział: wesprzeć Zatorską — Fajdze nie dać nic, wówczas, przyznaję, i pan Peltyn od „Izraelity“, i p. Adam z Wislicy, i sam Mahdi z „Prawdy“, mieliby wszelkie prawo zapytać: ażaliż to po chrześcijańsku? Lecz jeżeli ktoś mówi: nie wpuszczajmy żyda do naszych instytucyj, bo nam je zbezczęści i zdemoralizuje, nie mówiąc już o tem że i okraść je może, to ów ktoś, nie tylko nie działa wbrew zasadom swej wiary chrześcijańskiej, lecz owszem, spełnia względem niej jeden z najpierwszych obowiązków: broni ją od wpływów rozkładowych, od zarazy moralnej.

Przepraszam czytelników, iż zamiast kroniki spraw bieżących, dałem im ten traktacik w sprawie dawnej, odwiecznej, lecz wyznać muszę iż odpowiedź w tej właśnie materji oddawna leżała mi na sercu. Chciałem różnym panom Peltynom, Hirszbandom i t. d. dać do zrozumienia, że ich odwoływanie się do zasad chrześcijańskich nie zbije nas bynajmniej z tropu. Nie zaszkodzi to wcale, gdy ci panowie raz przecie usłyszą to wyznanie szczere, iż każdy, ktokolwiek jest prawdziwym i gorącym chrześcjaninem, dla tego że nim jest, musi być równocześnie i — antisemita. Antisemita, nie w tem znaczeniu, w jakim go najbezpieczniej usiłują przedstawić żydzi i ich słudzy, ale antisemita, broniącym jawnie i otwarcie najdroższych zasad swoich, od splugawienia przez wpływ — judaizmu.

Dosyć — bo oto ta nieszczęsna „Rola“ mogłaby w większą jeszcze popaść niełaskę u pana Wacława Nałkowskiego. Nie mam nic przeciw temu, że tenże postępowiec potyka się w pismach z postępowcem innym, i że to spotkanie wywołała już „Wisła“, której jeszcze niema. Owszem, wszelkie nieporozumienia w obozie t. z. postępowym, nie wyłączając i najbardziej tragicznych... są przemennie zawsze mile widziane. Ale dlaczego p. Nałkowski, kłócąc się z swym kolegą o „Wisłę“, napastuje „Rolę“. Nie znam p. Wacława Nałkowskiego, chociaż wystąpienie jego każe mi przypuszczać iż musi to być człowiek przerażająco wielki. Nietylko bowiem zna on się na wszystkim: na socjologii, lingwistyce, geografii i t. d., ale w dodatku, umie drwić ze wszystkiego co „swojskie“ i tutejsze, nie wyłączając — „religii krajowej“. To właśnie jest najwyższą cechą wielkości, rozumu i postępu! Jeżeli jednak p. Nałkowski jest nietylko wielkim, ale i, jak sam twierdzi, „konsekwentnym“, to — 1-o: wierząc jedynie w „wiedzę Zachodu“, powinienby Kopernika oddać z lekkim sercem niemiaszkom, Śniadeckich komu innemu, a innych tym podobnych „nieuków“ polskich jeszcze komu innemu — 2-o: napadając na pismo, powinienby wykazać co go do tego upoważnia.

Takich co się gniewali na tę „swojską“ Rolę było już przed panem Nałkowskim bardzo wielu, a jednak ona jest. Widocznie gołosłowne ataki i przygryzki nic jej szkodzić nie mogą, i myli się też pan Nałkowski, sądząc, że dla zdobycia się na tego rodzaju erudycję polemiczną, potrzeba być aż wielce uczonym i uznającym tylko „wiedzę Zachodu“ — geografem. Owszem, tak wojować potrafi — każdy Filip z Konopi.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Gladstone jako kompozytor walców. — Walki byków we Francji republikańskiej. — Radykalisci, anarchisci i byki. — Tragedya z nad modrego Dunaju. — Van Os i podróż artystyczna 20-25 letnich panien po Azji. — Dzisiejsze: być albo nie być... — W czem nadzieja. — Czy nie jestem optymistą? — Zbielała murzynka i moje życzenie dla sumienia i moralności publicznej. — Postrachy niemieckie i niewiara opinii publicznej na zachodzie Europy. — Prąd pokojowy na wschodzie. — Stanowisko Anglii. — Jedyny dyssonans w harmonii pokojowej.

Ten pan Gladstone stanowczo jest arcy-muzykalny! Nietylko przygrywa con amore do tańca, ale tańce komponuje na fortepian. W tych dniach niemal skomponował wal-



ca, o którego wydanie głowy sobie urywali nakładcy londyńscy, aż nareszcie ten który się dobił tego szczęścia, Fels niejaki, wydał go, przeznaczając cały dochód na cele dobroczynne;— anglicy umieją czasem znaleźć się porządnie —nawet wydawcy! Co się tyczy samego walca, ma to sobie być... walc Gladstona, któremu krytyka tylko to zarzuca, że będąc premierem gabinetu St. James nie skomponował takiego walca, według któregoby cała Europa tańczyła. Zarzut niesłuszny; wszak wiadomo, że a d i m p o s s i b i l i a n e m o o b l i g a t u r, co się na polskie tłumaczy: „kiep ten, co więcej robi niż może“;—Gladstone nie miał nigdy szczęścia do walców politycznych: świat śmiał się z nich, ale tańczyć po nich nie chciał, bo taktu złapać nie mógł. Ha! cóż robić? Co się stało, nie odstanie! —a zawsze lepiej późno niż nigdy!

Lepiej późno niż nigdy można też powiedzieć o Rzeczypospolitej francuskiej, która długo szukając na wszystkie strony, znalazła wreszcie najwyższy wyraz swych postępowych idei, najwyższe kryterium swej republikańskiej moralności i cywilizacji:—zaprowadziła u siebie... walki byków!

Pamiętam jeszcze jak dziś, co to za wrzask powstał, kiedy onego czasu cesarzowa Eugenia zapragnęła te narodowe swoje igrzyska przenieść na grunt francuski. Dziś jeszcze widzę te masy bibuły zaczerpniętej wolnomyślnie demokratyczno-republikańskimi deklamacyami, a naszpikowanej a d l i b t u m, wyrazami takimi jak: cezaryzm, tyrani, circenses, morituri i t. d. i t. d. Ciekawy jestem, co też mówią dziś ci deklamatorzy, gdy walki byków stały się p a r e x c e l l e n c e republikańską zabawką?... Naturalnie, nie pozostało nic innego, jak tylko:

„... nową pieśnią... „walki“ sławić,  
„Waryowaną na dawniejszą nutę.“

Sprawiedliwość każe dodać, że to czysto republikańskie widowisko, przedstawione w Hipodromie paryzkim na cele dobroczynne, przyniosło 60,000 fr. dochodu. I tu dopiero znajdujemy dotykany dowód, jak dalece ludność francuska jest na wskroś republikańską, skoro tak tłumnie zbiegła się na tę hecę. Tylko radykałiści i anarchiści — o dziwaczności zjawisk społecznych!—krzywem okiem patrzyli na te bycze figle i namawiali podobno byki, żeby z połowę tej „opastej burżuazyj“, zgromadzonej w amfiteatrze, na rogach rozniosły. Na szczęście pokazało się, że byki nie należą do stronnictwa gwałtownego przewrotu i znalazły się w duchu oportunistycznym. Inaczej, galimatyas mogły być wielki a to tembardziej, że Francya od czasu swej republikańskiej k o ś c i wielką skłonność do tej choroby objawia.

Inne skłonności panują nad modrym Dunajem. Tamtejsze dusze, kołysane narkotycznymi dźwiękami walców Lannera, Straussa, Labitzky'ego chyłą się do romantycznego sentymentalizmu, przechodzącego nieraz do romantyzmu tragicznego. Nie wiem doprawdy gdzie skomponowany został walc Webera, nie chcę wiedzieć i pamiętać gdzie cierpiał i przestał cierpieć Werther, gdyż wyobraźnia moja wszystkie te sprawy odnosi gremialnie a n d e n s c h ö n e n b l a u e n D o n a u. Naprawdę, nigdzie po dziś dzień nie rozgrywa się tyle romantycznych tragedji co w tej kosmopolitycznej i polyglotycznej stolicy Austrii, która mimo tych cech uogólniających, ma jednak swój właściwy, lokalny charakter, czyniący z niej pod pewnymi względami jedno z najsympatyczniejszych europejskich miasteczek.

I teraz świeżo wodne nurty wielkiej słowiańskiej rzeki, która raczy obmywać białe stopy austriackiej zalotnicy przez rzymian Vienną nazwanej, były dyskretnymi świadkami straszego samobójstwa dwojga młodych i pięknych ludzi: Gustawa Halli, oficera, i panny v. Matschke, córki kapitana. Nie doczytałem się jakie przeskody napotykała miłość tych dwojga; dość, że jednego pięknego dnia wsiędlili oboje na łódkę, puscili się na Dunaj, i — i nikt ich więcej nie widział. Znalaziono łódkę pustą; leżały w niej tylko szaty obojga... a gorąca wyobraźnia oszaleć może tworząc sobie obrazy chwil i scen jakie mogły poprzedzić zgon kochanków.

Czego bo się tu nie spodziewać i czego nie obawiać w tym końcu XIX wieku, kiedy taki pan van Os, rezydujący w Rotterdamie, wydaje publiczne, po dziennikach drukowane odezwy do panien między 20 a 25 rokiem życia, wzywając je do „artystycznej“ z sobą podróży po Azji, z której amatorkom złote obiecuje plony, tylko właściwego jej celu wyjawiać nie chce, żądając bezwzględnego zaufania. Policja ma czuwać nad tym panem Dyrektorem bo tak się H. van

Os tytułuje, ale co mu policja zrobi, jeśli się znajdą kandydatki, które będąc w prawie rozrządzenia swoją osobą, położą „bezwzględną ufność“ w inicjatorze przedsiębiorstwa i zechcą się z nim puścić w podróż, może właśnie dla tego, że cele jej choć przez pół odgadują, a przynajmniej tak im się zdaje. A znajdują się z pewnością, bo wobec dzisiejszych anormalnych stosunków na całym świecie, każdy pomysł, każdy koncept, dający nadzieję wybrnięcia z trudności, z pośród szpilek codziennego życia, choćby pod groźną wtrącenia nawet w gorsze, byle nie tak powszednie, musi znaleźć zwolenników, adherentów. W miarę im w cęszszym znajduje się położeniu, człowiek staje się ryzykowniejszym; Hamletowskie być a l b o n i e b y ć formuluje się w jego umyśle tak: albo nie być, albo być czembądź innem, niż tem czem jestem. Wiedzą o tem tacy van Osy i na tem fundują swoje spekulacje, które w normalnych stosunkach nie miałyby żadnych widoków powodzenia. Spodziewać się należy, że u nas przynajmniej, zdrowy zmysł zachowawczy i nie wygasłe do szczeru poczucie moralności i godności człowieczej zdołają się oprzeć tym zbyt jawnym mimo swej pozornej tajemniczości pułapkom na czesie i cnotę niewieścią.

A zresztą kto wie?... Może ja patrzę na świat i moje społeczeństwo przez szkła optymistyczne? ... Cóż może być niepodobnego w czasie takim jak dzisiaj... w czasie, w którym..., w którym naprzykład murzyni bieleją?... Niedawno temu w Howell, w północnej Ameryce, umarła murzynka, która na starość poczęła dostawać białych plam, naprzód na nogach, potem na całym ciele, i które rozszerzały się tak, że przed śmiercią nieboszczka była tak biała, jak najbielsza lady angielska. Doktorzy, choć to ludzie fachowi, zachodzą w głowę i nie umieją zdać sobie sprawy z tego fizycznego objawu — a zkądże ja, profan, mam odgadnąć i objaśnić dokumentnie objawy moralności i sumienia publicznego?... Mogę im chyba życzyć, żeby dostały choroby owej murzynki i jak ona — wybielały...

Na zachodzie Europy dziwna toczy się walka między rządem i prasą pruską, usiłującą wszelkimi sposobami dowieść, że wojna z Francją wisi na włosku, a niedowierzaniem opinii publicznej w szczerść tych wojennych horoskopów. Nadaremnie rząd powołał 70,000 rezerwy, jakoby dla ćwiczeń w obchodzeniu się z nową bronią; nadaremnie zamówił w Anglii dla wojska znaczną ilość konserwów mięsnych; — nadaremnie kazał władzom miejscowym w Metz dokonać spisu mieszkańców, który to spis, według puszczonej obok niego pogłoski, ma posłużyć do tego, żeby wiedziało, kto w danym razie zdoła się zaopatrzyć w żywność na sześć tygodni, gdyż ci co nie będą w stanie uprowadzić się w ten sposób, gdy zajdzie tego potrzeba, będą musieli miasto opuścić; — nadaremnie rząd tenże zabronił wyprawiania koni z Niemiec;—nadaremnie wreszcie wydał zakaz wywozu z Alzacji i w ogóle z całych Niemiec do Francji owych nieszczęsnych desek, mających służyć na budowę tak groźnych dla bezpieczeństwa niemieckiego baraków. Nadaremnie prasa półurzędowa, a nawet niby niezależna, wtóruje tym efektywnym rozporządzeniom, bijąc w wielki dzwon alarmu wojennego. Doniesienia zarówno z Paryża jak z Berlina a i z innych także stolic stwierdzają, że nikt prawie w niebezpieczeństwo blizkiej wojny nie wierzy, uważając wszystkie owe postrachy jedynie za manewra wyborcze, które zatem staną zaraz, jak tylko staną się narzędziami już niepotrzebnymi.

Natomiast na Wschodzie horyzont polityczny zdaje się naprawdę wyjaśniać. Wszystkie mocarstwa zdają się polegać na pertraktacjach Porty z bułgarami; wszyscy ambasadrowie w Stambule otrzymali polecenie popierania jej w układach z deputacją bułgarską; wszyscy, oprócz angielskiego. Ale i Anglia krokiem tym protestuje raczej przeciw formie, niż przeciw treści układów; zresztą przez usta lorda Salisburego wyparła się popierania księcia Aleksandra na tron bułgarski, i uznała prawo Rosyi do specjalnego wpływu na Bułgaryę, byleby takowy nie przerodził się w bezpośrednie zwierzchnictwo.

Jedyny dyssonans—rzecz dziwna— w tym pokojowym zwrocie, stanowią pesymistyczne poglądy prasy—pruskiej, która upornie przewiduje rozmaite trudności, jakie pokojową akcję dyplomacji w sprawie bułgarskiej mogą w ostatniej chwili pokrzyżować.

Tak więc, źródło niepokoju, zarówno na zachodzie, jak na wschodzie Europy, jest jedno i to samo. A jednak, według tylokrotnie powtarzanych zapewnień, ztamtąd właśnie powinienby płynąć prąd, mający na celu utrzymanie powszechnego pokoju europejskiego.

E. Jerzyna.



## JUDAICA.

### Pojedynek i proces Drumonta.

(Dalszy ciąg.)

Oto fakt w całej swej brutalnej rzeczywistości:

Dnia 24 Kwietnia, p. Albert Duruy, chwyciwszy pana Artura Meyera za rękę trzymającą moją szpadę, rzekł: „Panie, chwytam pana na gorącym uczynku“...

Czterej świadkowie. bladzi jak śmierć, skamienieli.

We Czwartek, d. 8 Lipca 1886 r. „Archiwa izraelskie“ mogły napisać:

„Sprawa pojedynku pana Artura Meyera, dyrektora dziennika „Gaulois“, z p. Edwardem Drumontem, rozstrzygnięta została w przeszłą Sobotę przed Trybunałem w warunkach zaszczytnych i względnie korzystnych dla pierwszego: p. Meyer skazany został na 200 fr. kary; ale wyrok przyznaje, że został wyzwany ciężkimi obelgami i że okoliczności towarzyszące temu spotkaniu, były nieprawidłowe z obu stron.“

Zręczność, jaką żydzi rozwijają w tych operacjach ratunkowych, dochodzi do genialności; jest w tem coś nakształt czarów, rodzaj uroku zaprawdę niesłychanego.

Tylko trzeba trafić na kogoś, ktoby w jakibądź sposób wszedł w ogólną znowę, ktoby się mimowolnie dał wciągnąć w spisek, przez miłość spokoju, przez obawę o swoją rodzinę, przez dziecinny respekt ludzki, przez ambicję literacką, która mu się każe obawiać, aby się nie poróżnił z prasą.

Urok pryska, jeżeli się napotka na serce proste, które pojęło słowa Bossueta: „Kto może umrzeć, nigdy nie jest słaby“...

Drumontowi przychodzi na myśl, czy świat szermierski nie będzie przypadkiem protestował, ale sam sobie zaraz odpowiada, że nie. Niektórzy powiedzą: „No, bądź co bądź, to nie uchodził“ — ale na tem i koniec. Żyd zdołał i temu światu narzucić swoje prawodawstwo, zmusić prawo powszechne, aby się nagięło do jego wygody osobistej.

„Widziałem nauczycieli fechtunku, zrozpaczonych, o mało nie płaczących nad tą nową doktryną, tak poniżającą szermierstwo francuzkie. Przychodzili do mnie i mówili: „Mam w mojej sali uczniów żydów... Boję się że moje lekcje przestaną ogłaszać w dziennikach... Lękam się... ale niech się dzieje co chce... Jeżeli pan chcesz, podpiszę coś...“

„Ja im odpowiedziałem: „Dajcie pokój! Ja jestem dobry koń trębacki. Aby zdemaskować wszystkie kłamstwa żydowskie, które spodłone społeczeństwo paryzkie przyjmuje za dobrą monetę, liczę jedynie na siebie samego, na potęgę rozumowania, użytego w służbie prawdy...“

„System żydowski objawił się tutaj, zawsze wierny sam sobie. Sposób działania żyda jest prosty i rzadko się zmienia. Polega on na tem, że się bierze ludzi niezależnych, którzy połączeni tworzyli korporację i zanurza się ich w jakimś zbiorowisku tak, aby stracili własną siłę. Następnie, na to zbiorowisko działa się za pomocą wpływu plemienia, którego wszyscy członkowie trzymają się ściśle między sobą, aby tym sposobem na rzecz Izraela skonfiskować wspomnienia, powagę moralną, jaką ci ludzie reprezentowali.“

„To położenie ręki na szermierce datuje się stosunkowo od niedawna. Wyrzucając z mieszkania stare społeczeństwo, aby sobie przywłaszczyć z niego wszystko, co im przydać się mogło, pierwsi żydzi zostawili zrazu szpadę, która nie zdawała im się jakiegokolwiek posiadać wartości. Jakoż nie mieli oni miłych wspomnień ani po Duroudole, ani po szpadzie Campeadora, zwanej la Tizona, która, według wyrażenia Saint-Victor'a, „recytowała Pozdrowienie Anielskie wyrte na jej klindze: Ave Maria gratia plena.“

Przyszli inni żydzi, popatrzyli na starą szpadę w kątku rzuconą.

— To jednak szkoda zostawić cokolwiek, kiedy się wszystko zabiera...

— Na cóż się to przydać może?

— Kto to wie? Można tego użyć za szyld, zakładać kluby, a potem już jeden krok tylko...

Towarzysze zrozumieli i zabrali ze sobą szpadę...

Dawniej nauczyciel fechtunku był panem u siebie. Nawet choć nie stał się głośnym, otaczało go pewne grono uczniów przywiązane do niego. Skromny i pełen godności zarazem, posiadał on nie zamiłowanie w reklamie, jak dzisiaj, ale dumę sumiennego pełnienia obowiązków swego zawodu, która stanowiła wyższość wszelkich korporacji da-

wniejszych. Uczniowi, czy on był milionerem, czy prostym studentem, nie wolno było wdawać się z nim w dysputy: nauka była surowa i ciężka, nie rychło pozwalano wyzywać innych na własną rękę. Takiego starego mistrza szermierki można widzieć na starych rycinach, a widok tych sal pierwotnych znajduje się na patentach nauczycielskich, na tych litografiach kolorowanych, na których wespół armatury z sztandarów, można wyczytać dewizy trącające Cesarstwem i Restauracją: „Cześć mężczyźni!“ — „Cześć daniom!“

„Cudem byłoby, gdyby żydzi, którzy wszystko przewrócili w Paryżu, zostawili tego poczciwego człowieka w spokoju. Giełdciarze, kulisierzy powiedzieli sobie: „Trzeba podnieść sztukę szermierską!“ Pod tym pozorem potworzyli sale klubowe, na które można się było abonować za opłatą 80 — 100 fr. rocznie

Od tej chwili skończyła się nauka fechtunku. Jakąż powagę chcecie żeby miał profesor nad ludźmi, którzy przychodzą po to, żeby pozować, żeby bawić się szpadą, żeby komenderować nauczycielem, zamiast go słuchać?

Postawiony w stanie zupełnej zależności, fecht mistrz stał się rodzajem zabawki w rękach giełdciarzy, chcących uchodzić za rębaczy. Każdy finansista miał swego fechtmistrza, jak niegdyś każdy wielki pan miał swego astrologa. Lada kantorowicz kazał się malować w kostiumie szermierskim, z florotem w ręce, z miną straszną, zdającą się mówić do przerażonych spektatorów:

„... chęć mną miota wściekła  
Porząbać Don Spaventa, kapitana Piekła.“

Natury służalcze nagięły się do tego nowego porządku rzeczy i przyzwyczaiły się wołać miodowym głosem za każdym pchnięciem wykonanem przez członka klubu, podagryka, harlaka, zziąjanego zaraz od pierwszego złożenia się: „Ale panie! ja stanowczo nie będę więcej bił się z panem. Pan bijesz się za dobrze!“

Niezależni z charakteru i pozycyi, jak Vigeant, przesadzali to wszystko przez nogę i poprzestawali na swej klienteli prywatnej.

Niektórzy chcieli walczyć i robili rozpaczliwe wysiłenia, żeby uratować własną salę fechtunku. Mieć swoją salę! to dla nich nabierało znaczenia, o którym nikt nie może mieć pojęcia. Mieć swoją salę, to znaczyło mieć jeszcze siebie, mieć indywidualność, a przytem posiadać jeszcze prawo służenia sztuce, którą kochali namiętnie, mieć uczniów prawdziwych.

Nikt nie jest w stanie wypowiedzieć, co oni przetrwali wśród tych nikomu nieznanym cierpień. Jeden z najlepszych fecht mistrzów paryzkich opowiadał mi, że przez trzy miesiące żył samymi ziemniakami i pił wodę, wino zostawiając chorej żonie wyłącznie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Sprawozdanie pruskiej komisji kolonizacyjnej.** Dzienniki tutejsze podają sprawozdanie pruskiej komisji kolonizacyjnej — z którego wyjmujemy następujące szczegóły ważniejsze:

Zakupione do końca roku 1886 na cele kolonizacyjne dobra obejmują 22 samoistnych majątków, w tej liczbie 19 wielkich posiadłości i trzy gospodarstwa z zabudowaniami, inwentarzem i zapasem zboża.

Z tej liczby przypada na rejencję kwidzyńską 4637,45,48 hektarów, za cenę kupna 2,427,200 marek; na rejencję poznańską 1659,37,30 hekt., za cenę 1,071,000 marek; na rejencję bydgoską 5433,17,46 hektarów, za cenę 3,174,000 marek; na ten ostatni powiat przypadają również owe trzy samoistne gospodarstwa, liczące 110,84,10 hekt., a nabyte za cenę 88,845 marek.

Do końca roku 1886 nabyto przeto 11,730,00,24 hektarów ziemi szlacheckiej (Ritter güter), za cenę zbiorową 6,672,900 marek, a oprócz tego 110,84,10 hekt. obszaru innej kategorii, za cenę 88,845 marek.

Raport twierdzi dalej, że komisya otrzymała już ze wszystkich stron Niemiec, z Rosyi, Austrii, nawet z Ameryki, liczne zgłoszenia się stron prywatnych o uzyskanie pozycyji kolonizacyjnych. Do pozycyi poniżej 50 hekt. zgłosiło się 421 konkurentów o przeciętnym majątku rozporządzalnym 3306,76 marek; do pozycyi powyżej 50 hekt. 407 nabywców, o majątku przeciętnym 14321,81 marek. Z zagranicy zgłosiło się 49 konkurentów, z przeciętnym majątkiem 5673,46 marek.

Równie wymowne jak bolesne to cyfry!



**O szlachetnej pracy kapłana** nad uchronieniem ludu od demoralizacji, donoszą nam z powiatu Wieluńskiego. W powiecie tym jest parafia Mierzyce, gdzie żydkowie usiłovali gwałtem osiedlić się, rozsnuć swoje sieci i łapać w nie ofiary wyzysku. Dzięki jednak energicznemu przeciwdziałaniu miejscowego proboszcza ks. Józefa Kempfa, zamiar ten się nie udał. Zaczynając kapłan, widząc jak ciężko, nie tylko materialnie, ale i moralnie może ucierpieć lud powierzony jego pieczy duchowej, na tak blizkim i ciągłym stosunku z Izraelem, nie szczędził słów prawdziwie ojcowskich, perswazyj i przełożeń, w celu odwodzenia parafian od stosunku onego. Zadne i rozumne słowa proboszcza znalazły posłuch i oddźwięk w prostaczycy ale zdrowych sercach i umysłach, a żydkowie zrozumieli wkrótce, iż wobec takiego położenia rzeczy, nie mają tu co robić. Sieć była pustą, ofiary łapać się nie chciały. I nie pomogły przedstawienia panów Josków i Szmulów, nie pomogła nawet ofiara złączona przez nich niby „na kościół”. Szanowny kapłan, widząc w owej skłádce — ofiarności Judasza, odsunął ją, a żydkowie, radzi nie radzi, wynieść się musieli, uwalniając wieś od swojej dobroczynnej opieki. Atmosfera wsi tej nie została zatruta, a ludność błogosławi proboszcza.

Doprawdy, ten jeden kapłan, cichą i zacną swoją pracą zrobił chyba więcej dla ludu, niż zrobić mogą wszyscy razem jego rzecznicy i opiekunowie (!) w pozytywnej prasie warszawskiej.

**Szkoła gimnastyczna dla małych dzieci** została założona przy ulicy Chmielnej. Ma ona również na celu rozwijanie umysłowe dziecka za pomocą gier pouczających i w ogóle jest podobną do ogródków Freblowskich. Kierowniczką jest p. M. Weryho.

Chyba to, w każdym razie lepsze, niż zabawy — w stajni pod przewodnictwem pani — Kaftalowej, jakkolwiek Kuryerzy zakładów p. Weryho nie zrobią niezawodnie reklamy równie głośniejszej, jak — tattersalowi...

**Opiekun.** Otrzymujemy fakt następujący, zakomunikowany nam przez osobę zupełnie wiarogodną. Przed kilkoma tygodniami, pachciarz (chrześcianin) z dóbr D..., powiatu Garwolińskiego, przywiózł na targ do Warszawy kurczęta. Chłopiek ulokował się za Żelazną Bramą i w chwili gdy oczekiwał nabywców, zjawia się przy jego wozie jakiś, jak opowiada, „pan w wysokim kapeluszu”, rozkazując wybrać sobie sztukę najpiękniejszą. Sprzedający uczynił zadość żądaniu, a „pan” wzięwszy kurczę pod palto, oddalił się, nie myśląc wcale o uiszczeniu zapłaty. Chłopiek chciał już krzyknąć: złodzieju! — lecz towarzysze, sprzedający obok również drób, powstrzymali go, objaśniając, że „pan” ów jest opiekunem zwierząt, który „rewiduje” czy są właściwie kurczęta powiązane, nie trzeba mu więc robić „nieprzyjemności”, gdyż on mógłby zrobić większą. Dla ścisłości dodać należy, iż pachciarz ów sprzedawał kurczęta własne, a fakt ten, napozór drobny, podajemy dlatego, iż bardzo być może, że jakiś pomysłowy oszust — których dzisiaj nie brak w Warszawie — podszywa się pod miano członka Towarzystwa opieki nad zwierzętami i, wyzyskując stale sprzedających w sposób powyżej opisany, dyskredytuje w oczach ogółu pożyteczną w gruncie instytucję.

**Wiadomości literackie.** Z inicjatywy J. E. ks. Sotkiewicza, Biskupa sandomierskiego, przygotowuje się monografia tamtejszej, świeżo odrestaurowanej katedry. Dzieło to będzie ozdobione licznymi rycinami.

Wyszedł z druku „Rocznik Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych” za rok 1885.

Nakładem księgarni St. Giejsztorza wyszedł 5-ty zeszyt katalogu dzieł dawnych i wyczerpanych.

**Odczyty.** Na dochód Osad rolnych mieć będą odczyty p. p. Tomaszewicz-Dobrska „O zdolności indywidualnej do szczęścia”, F. Kucharzewski „Stawni garncarze”, W. Rapacki „Trzy doby naszej sceny”, S. Wydźga „Słówko o kwestyi żydowskiej”, K. Zagórski „Okno i malarstwo”, G. Roszkowski „O Towarzystwach Czerwonego Krzyża”, J. Świącicki „O teatrze hiszpańskim”.

**Sztuki plastyczne.** W Kwietniu r. b., odbędzie się na korzyść Warsz. Tow. Dobroczynności, wystawa bronzów i starożytności.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Rozmaitości przedstawioną została komedia p. E. Lubowskiego, p. t. „My się kochamy”.

Artystka sceny warszawskiej, p. Ładnowska udała się do Paryża, gdzie pod przewodnictwem Wormsa, studjuje sztukę dramatyczną, z zamiarem występowania na scenie francuskiej.

Śpiewak, p. Mierzwiński koncertował, czy też koncertuje jeszcze w Kijowie, poczem ma się udać do Mińska gub., Rygi i Mitawy.

**Pan Przepiórka!** Kuryerzy podają sprawozdanie z dość ciekawej i charakterystycznej sprawy sądowej z n a n e g o... właściciela licznych domów w Warszawie, pana Izraela Przepiórki. Pan Izrael, znany dobrze... z przysłowiowej niełaskawości na swoich lokatorów, otrzymał nakaz egzekucyjny przeciw jednemu z tychże lokatorów, o należne komorne w kwocie rs. 12. W dniu terminu egzekucyjnego, żona lokatora zgłosiła się do

„pana gospodarza” i po uiszczeniu należności, zażądała pokwitowania. Ponieważ kancelarya komisarza sądowego znajdowała się w tym samym domu, pan Przepiórka oświadczył, iż osobiście oznajmi o zapłaceniu długu, i zaraz też z lokatorką udał się do komornika. Tu jednak p. Przepiórka uznał za właściwe zmienić zamiar pierwotny; oświadczył bowiem najwyraźniej, iż żadnych pieniędzy nie otrzymał. Uniesiona, z powodu takiego znalezienia się o b y w a t e l a m o j ż e s z o w e g o, właściciela domów i pałaców, — lokatorka porwała ze stołu wielki kałamarz i cisnęła nim w głowę „pana gospodarza”, a ten znów, z twarzą czarną jak, nie przymierzając, sumienie pewnych starozakonnych właścicieli... kamienic — i zalaną inkaustem, rzucił się na przeciwniczkę. Komisarzowi z trudem udało się położyć tamę bóje, po skończeniu jednak której, pan Przepiórka, w obawie zapewne następstw bardziej jeszcze niemiłych, oświadczył, iż pieniądze otrzymał.

Ostatni akt tego „nieporozumienia” rozegrał się w Sądzie pokoju oddziału VIII go. Pan Izrael Przepiórka, oskarżony przez komisarza sądowego o bójkę wszczętą w jego kancelaryi, oraz o usiłowane oszustwo, został skazany na siedm dni... aresztu, a uwolniona od odpowiedzialności lokatorka występuje z oddzielną akcją przeciw szlachetnemu gospodarzowi.

Nieprawdą — jaki to znakomity typ mojżeszowego obywatela — z tego pana Przepiórki? Tylko patrząc jak pani Orzeszkowa stworzy z niego nowego Ezofowicza, jeden z „pierwszorzędných artystów” dorobi ilustracye przedstawiające sceny z jego życia — z opuszczeniem naturalnie tej u komisarza — a pan S. Lewenthal wyda to wszystko w edycji wspanialej.

**Zmarli:** Ś. p. Antonina Leśniewska, ostatnia bazylianka, czcigodna staruszka — zmarła w Mińsku, licząc 100 lat życia.

Ś. p. Teofil Borzęcki, b. nauczyciel gimnazjum w Kielcach, ostatni profesor szkoły Szechrzeszyńskiej, autor „Logiki i psychologii popularnej” (r. 1862) — zmarł w Warszawie w 86 roku życia.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Wł. K. w Warsz. — Dziękujemy uprzejmie, jakkolwiek bliższe jeszcze szczegóły dotyczące tych sklepów, byłyby dla nas pożądane.

Dr. M. Łow. w Nur. — Za życzliwe słowa serdeczne zasylamy Bóg zapłać. List sz. pana wręczyliśmy Kamiennemu.

P. A. Sieniarski. — Uwagi słuszne; nieomieszkamy też zużytkować ich przy sposobności.

„Chłopu”. — Istotnie, nie rozumiemy dobrze o co idzie, więc i „odpowiedzi” dać nam niepodobna.

P. Gedymin. Odpowiemy listownie; rzeczywiście, zaszła pomyłka.

Sprostowanie. W ostatnim N-rze „Roli”, w odpowiedziach redakcyi, wspomnieliśmy o sposobie zyskiwania prenumeratorów przez wydawcę „Głosu”. Zasada wazakże słuszności, jakiej się stale w piśmie naszym trzymamy, nakazuje nam objaśnić, że był to rodzaj żartu, podanego wzamian za concept, jakiego względem wydawcy Roli pozwolił sobie „Głos”.

## OFIARY.

Na warsztat dla biednego stolarza.

Pan T. Gwiżdżiński z Warszawy rs. 1; pani L. C. rs. 1; pan J. N. kop. 50; pan B... kop. 50. p. A. Witkowski rs. 4.

## Reklamy i Ogłoszenia.

„Rolnika i Hodowcy” N-ra 5 i 6 wyszły z druku i zawierają: Od Redakcyi. Kronika (spółka owocowa. Obecny stan oficyalistów wiejskich, przyczyny ich niezadawalniającej pracy. O handlu zbożowym. Pp. komisjonerzy i ich poświęcenie dla szlachty. Czy żydek nie lepszy? Objawy przemysłu ludowego i t. p.). O przyprawianiu paszy p. d-ra K. Graffa. O budowlach i wyrobie cegły wapienno-piaskowej p. J. Modlińskiego. In parvo copia... p. L. Jastrzębowski. Jakie banki kredytowe potrzebne są dla naszego rolnictwa p. A. S. Korespondencya z Ukrainy p. M. Potocką. Trujące własności odpadków zbożowych p. d-ra. S. Kudelkę. Marnowanie paszy. Odsadzanie młodych zwierząt. Trawienie materyj proteinowych. Wytłoki buraczne jako pasza dla świń. **Pytania i Odpowiedzi** w przedmiocie: zwiększenia paszy, wyrabiania nowin, pogłębiania orki, poprawienia odłogów, zaprowadzenia płodozmianu, dawania koniom soli i t. p. Z chwili bieżącej. Z prasy. Skrzynka do listów. Sprawozdania targowe z główniejszych rynków handlowych. Ogłoszenia. **Prenumerata wynosi:** z przesyłką pocztową rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3. **Ares Redakcyi: Hoza, 64. (25) 1—1**



**O skuteczności Kapsulek Guyot'a.**  
**Wszystkie prawie dzienniki Paryżkie umieściły**  
**następujący artykuł.**

Przy jedzeniu, picciu i ssaniu nie oddychamy nigdy ustami lecz nosem, przez który i z góry i z dołu prąd powietrza przechodzi do płuc; gdyby zaś usta zawierały jakąkolwiek parę, nos nie mógłby wciągać takowej. Tym sposobem nie do ust ale do nosa należałoby wkładać owe cukierki tym osobom, które mają urojenie inhalacji smoły za pomocą pastylków. Trudno dociec przyczyny uciekania się do tak niepraktycznych środków kiedy wszystkim wiadomo, że dzięki smole zawartej w kapsułkach Guyot'a. można wyleczyć w parę dni katary zapalenia i kaszle. Prawdziwe kapsułki Guyot'a są białego koloru. (20) 1—1

**Teodor Walewski,**

Adwokat Przysięgły i obrońca przy Konsystorzach: Rzymsko-Katolickim i Ewangelicko Augsburgskim, przeniósł kancelaryę na ulicę **Chłodną do domu Nr. 20** nowy (pod zegarem). Przyjmuje sprawy do wszystkich instytucji, cywilne, karne i rozwodowe. (10) 3—3

**Główny Skład Dywanów**

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137  
 (10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52-6

*Fabryka i Magazyn*  
**Józefa BETCHERA**  
 JUBILERA  
 TEATRÓW RZĄDOWYCH  
 Sprzedaje  
**Wyroby Złote, Srebrne**  
**Najtaniej**  
 Z czem się poleca.  
**Marszałkowska 139**  
 o d Ogrodu Saskiego.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych**  
**i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**  
**I. Jodłowskiego**

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

**Uwiedomienie.**

**ALEKSANDER MAKOWSKI**

Szewc — Członek Zarządu czasowo zawieszanej Spółki Zjednoczonych Szewców Warszawskich, utrzymujący Pracownię przy ulicy Grzybowskiej Nr. 39, uwiadamia Szanowną Publiczność, że niezależnie od czasowo zawieszanej Spółki, wyroby jego

**Obuwia męskiego**

znajdują się w wspólnym Magazynie Obuwia damskiego i dziecięcego p. Feliksa Zaręby, ulica Miodowa Nr. 8, obok Składu Aptecznego p. Mrozowskiego, dawniejszy Magazyn Spółki Zjednoczonych Szewców Warszawskich, gdzie obuwie to sam sprzedaje.

**J. TUROWSKI** MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-5)  
 Nowy-Świat Nr. 23.

**DO WYDZIERŻAWIENIA w JANIKOWIE**

od 1 Lipca b. r. Mleko od stu krów, na garnce. Po bliższe wiadomości zgłaszać się do właściciela, przez Przysuchę (Gub. Radomska).

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
**DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświetszych żurnali (13-3)j

*Fabryka Kufrow, Waliz, Toreb, oraz wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania, Kurtki, Spodnie, Płaszcz, skórzane, Płaszcz, Peletyny gumowe Puglarsy, Portmonetki, Portcygary, Teki, Portfele*  
 poleca  
**FABRYKA i MAGAZYN T. L. BREYMEYER**  
 Warszawa, ulica Królewska Nr. 1, (róg Krak.-Przedm.)

52-25

**JAN CHRUSZCZYŃSKI**  
**Stolarz**

12-11

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22, w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

**Magazyn Ubiorów Męzkich**

13-9

**Karola Miniewskiego**

29 Senatorska — I-sze piętro obok kościoła Ś-go Antoniego.

POSIADA DOBÓR MATERJAŁÓW. CENY PRZYSTĘPNE.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin. Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



**Nowo otworzona Fabryka Polska**  
**TKANIN METALOWYCH**

oraz

**Wszelkich Wyrobów Drucianych** (52 16)

**E. CHRZANOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do siemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GALKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzykiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—20

SKŁAD PAPIERU.  
KSIĄZKI HANDLOWE GALANTERJA  
FAPERY LISTOWE OZDOBNE od 25 kop.  
BILETY-WIZYTOWE od 50 kop.  
J.N. BRONIKOWSKI  
Plac Teatralny N: 7



Oprócz tego polecam w bardzo dobrych gatunkach i w wielkim wyborze: Pióra stalowe. Papier w ryzach po cenach fabrycznych. Papiery listowe z ładnymi monogramami. Monogramy do haftu własnego wydawnictwa, na wyprawy, w sześciu rozmaitych wielkościach, po kop. 30, lub pojedynczo po k. 5, 10 i 15.

**DIWANY, SERWETY, CHODNIKI** PERSKIE ANGIELSKIE I KRAJOWE

w wielkim wyborze, najtaniej w fabrycznym składzie pod firmą

„WSCHOD“  
**Z. KILTYNOWICZA**

12-8

ul. Mazowiecka Nr. 16, wprost Erywańskiej.  
Skład w podwórzu.

**SKŁAD MEBLI**  
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-9

Tarnowski i S-ka.

**Fabryka Ozdób Kościelnych** 6-2  
Sławomira Bogdańskiego

przy ulicy Elektoralnej Nr. 35.

wykonywa złocenie Ołtarzy, jako też i buduje nowe ambony, feretrony, chrzcielnice, nadmienając, że posiada chlubne świadectwa z wykonanych w kościoła ch robot i że powierzono roboty wykonywa swoim kosztem, czem najlepszą daje gwarancję Szan. Duchowieństwu.

Nagrodzona na wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie 1885 r.

Fabryka Wyrobów Siodlarskich  
**JULIANA KLINGHOLZ**

Egzystująca od 1835 r.

Specjalna przyborów (skórzanych) Myśliwskich, dokładnie z wyborowych materiałów wykonanych, po cenie nader nmiarkowanej. Handlującym znaczny rabat. Fabryka i Skład przy ulicy Królewskiej Nr. 29 (23). Stare Tivoli. 6—5

Zmiana lokalu!

Istniejący od roku 1861, przy ulicy Kapitulnej Nr. 484

**MAGAZYN I PRACOWNIA**

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

pod firmą.



**FELIKSA ZARĘBY**

przeniesionym został z dniem 1 Stycznia 1887 r.

na ulicę Miodową pod Nr. 482,

obok składu aptecznego W-go Mrozowskiego gdzie istniał poprzednio Magazyn Obuwia Zjednoczonych Szewców.

O czem zawiadamiając Szanownych Panów i Panie, nadmieniam, iż fabrykę znacznie rozszerzywszy, uskuteczniłam wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie i po możliwie najniższych cenach.

6—3

z poważaniem  
Feliks Zaręba  
Miodowa Nr. 482.

Najpiękniejszy wybór Bizuteryi brylantowej, Bizuteryi brylantowej z kolorowymi kamieniami, Bizuteryi złotej, Bizuteryi srebrnej, Papierośnic i Portmenet srebrnych, oraz największy wybór Brylantów, Rubinów, Szafi-rów i Perel nieoprawnych u M. Mankielewicz, w Gmachu Teatru, pod filarami, w Warszawie. 3—3

Skład Płótna 12-10  
BIELIZNY STOŁOWEJ I POŃCZOCH

z fabryki

„ŻYRARDÓW“

przeniesiony został na ulicę

151 Marszałkowską 151

drugi dom od Ogrodu Saskiego

**R. Czarnecki i S-ka**

Przyjmuje bieliznę do znaczenia.

Wielki wybór „Monogramów“.



Treść numeru Gospodarka finans warszawskich (Serya III) IV. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Idealy belletrystyki pozytywnej. — Francya żydziła (d. c.) — Na posterunku, Jeton Kamiennego — Z całego świata — Judaica (d. c.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.) W Dodatku Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Января 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)